Poezya.

~~1881. XII. 58.~~ 8 złkr.

THRENY
Ná Smierć Jey
Mośći Pániey Kátárzyny
Bránickiey/ Stárośćiney
Niepołomskiey ꝛc.

IANA ACHACEGO
KMITHY.

Nasci deinde, Mori naturæ
est regula nostræ.
Et nimium mordax inter
vtrumq́ꝫ LABOR.

KATARZYNA BRANICKA LOVVCZINA KRAKOVVSKA,
STAROSCINA NIEPOLOMSKA, MATKA CNOT VVSZYST-
KICH Y POBOZNOSCI, BYVVSZY PRZECIVVKO MALZON-
KOVI VVIECEI NIZ ZONA, PRZECIVV DZIATKOM VVIE-
CEY NIZ RODZICIELKA, PRZECIVV POVVINNIM VVIECEY
NIZ PRZYIACIEL, PRZECIVV VBOSTVVV, VVIECEI NIZ
MATKA, PRZECIVV LVCKOSCI VVIECEY NIZ POVINNA,
PRZECIVV POKORZE VVIECEY NIZ BOIAZLIVVA, PRZE-
CIVV SMIERCI VVIECEY NIZ MAZ VZBROIONY, VV
VVIERZE SVVIETEY KTORA NA KRZCIE PRZYIELA TE
NIEZGVVALCONA BOGV SVVEMV Y MATCE SVVIETEY
IEGO ZVPELNA, ZALOSC VVIELKA, PO SOBIE MALZON-
KOVI SVVEMV ZOSTAVIVVSZY, ODDALA. DNIA OSMEGO
PAZDZIERNIKA ROKV PANSKIEGO 1588.

Do Jego M. Páná Stárosty NIEpolomſkiego. ꝛc.

Kiedy kolwiek to czytam przed vſzymá twemi/
Záwzdy ſie muśiſz trapic łzámi płáczliwemi.
A pátrzacy ná twoie żáłośliwa duſze/
Ja tez tu wespoł ſtoba ſmetnie płákáć muſze.
Cieſzka rzecz/nośić w ſercu/ſmutek fráſobliwy/
Ciezey to komu zginie przyiáciel życzliwy.

Threny.

IAko kiedy śmierć woła Łabęcia wodnego/
Dostáie mu/ y pieśni y głosu zgodnego/
Opłákáć wieczny pogrzeb/ ostátnimi łzámi.
Pokłádáiąc się miedzy/ mokrymi ziołámi.
Tákże smutny Stárosto/ choćci twarz płácz toli
Wesele zmyślaß twarzą/ á w sercu cię boli/
Siłá przewieść ná sobie możeß/ bowiem temu/
Dogadzaß/ iáko słuße/ człowieku mądremu/
Kupiłby drugi: Mądrość zá pieniądze drogie
Táką: aby mogł wytrwáć iák ty żale srogie
A to cię rozwiodłá śmierć/ z twoią miłą żoną
Y dáłá się iey witáć z srogą Persephoną
Ciebie tu zostáwiwßy/ ty máß żal surowy/
Y mogłbyś go oznáymić/ wymownemi słowy.
Ale ty rány swe zgoy/ bo ná moię mowę
Vyrzyß kiedy podniesieß swoie smutną głowę/
Wßystko pomárłe rzeczy/ álbo vmieráiąc.
Schodzą nocy schodzą dni/ inßym czás dawáiąc/
Ani ták twárdym ziemiom/ niezmierną dziedziną
Pożyteczna iest sobie/ okrutna Máchiná/
Bo ludzi śmiertelnych rod/ kto ná wßystki strony
Może słußnie opłákáć/ człowiek doświadczony
Tych walki/ á tych Morza stráßne pożądáią/
Tych stárość iest skończeniem/ tych gniewy skracáią.
Jesli choroby zmilczę/ y ták przygod wiele/
Przez ktorych ludzi bierze okrutna śmierć śmiele/
Proznoć/ co skąd przodek ma/ to się końca boi/
Zadna rzecz w swoiey mierze/ nic wiecznie nie stoi.
Poydziem/ wßyscy poydziemy/ gdzie Aeakus swemi
Trunnę stráßną cieniámi/ chwieie niezmiernemi.

Lecż ten ßcżeśliwy/miedzy/y ludźmi y bogi
    Ktory nienapadł śmierći w vpominek srogi/
Że z śliſkiego żywotá/y ślicżney fortony
    Vćiekł/y prożen śmierći/y nędzney obrony
Ani on prośił/áni/bał ſie nigdy tego
    Ani záſłużył vmrzeć dniá zámierżonego/
A my nędzni niewiemy/iáki koniec wieká/
    K ſkąd dźień oſtátecżny przydźie ná cżłowieká
Niepewna: áni mamy ták byſtrego oká.
    Vpátrzyć z ktorego nam/tkwi piorun obłoká
Niebo źiemiá y Morze/te vſtáwnie trwożą/
    Wßyſtkie rzecży káżdemu gotową śmierć grożą.
Niefráſuyże ſie tedy/á miey vfność w Bogu/
    Żeć oná niezoſtáłá w Plutonowem progu/
Ale w mieyſce weſołe záraz przepłynęłá/
    K ná porćie zbáwiennym/do tych cżás ſtánęłá.
Poniewaź y Graecyia temu ſie dźiwuie/
    Gdy piękne Elizyiſkie polá vkázuie.
Przeto ieſliby żalem ſerce zięte było/
    Izbyć drogie łzy twoie tocżyć przymuśiło.
Zátrzymaway że pilno ſprácowáne oczy/
    Cießąc zabáwą inßą nießcżeſliwe nocy/
A niewatp nigdy o niey/áby zginąć miáłá/
    Ktora ácż tu przy tobie zániecháłá ćiáłá:
To wroć tákowey źiemi/vcżćiwie iák trzebá/
    Ziemiá w źiemię/á duch zás wroćił ſie do niebá.

Thren ij.

Nießcze-

NIEśćześćiu gwoli á swoiey żáłośći/
Ktore mi każe/łzy me bez litośći
Z oczu wytáczáć/skąd sie trápić muszę
Ledwie nieduszę.
Już sie podobno/o wiecżna pámięći
Przedemna oná nigdy nie roświeći/
Ani iuż stánie widziána ná ziemi
O czymá memi.
Vćiekłáś rowno/iáko sen spłoszony
Albo żywy ćień zá słońcem znizony
Ják strzałá prętka/oddawszy zewłoki
Wpádłáś w obłoki.
Nieszczesna zazdrość/teraz iuż vstáłá
Ktora wiec ná iey pilną śmierć czekáłá.
Ale iuż swą złość mokrem piórem duśi
Bo milczeć muśi.
Twoie frásunki co pomogły tobie/
Serdeczne żale vlubią ćię sobie/
Pomni ná czásy/że nic w nim żadnego
Niemász pewnego.
A ia ná ziemi sám zá stołem swoiem/
Zal/mym pokármem/á łzy/mym napoiem/
Z myśli niespuszczę/do tąd poki świátá
Zycza mi látá.
Wiádomym duchem oney niewinnośći/
Cnotá od sámey máluczkiey młodośći/
Ná swoich skrzydłách kedy pomyśliłá/
Záwzdy nośiłá.
Siłá ma zły człek rádośći przy sobie
Gdy ná ostátnich márách/w iey osobie

Duchá niecznie/lecz przyydzie y zlemu
Vmrzeć samemu.
Już iey nic trzebá iuż wieccy obrony/
Bo przeplynełá ná szczesliwe strony
A niepomnego zákusiwszy zdrowu/
Siedzi w pokoiu.
Jeyże ią dobroć/ y iey droga cnotá
Wiodłá do Niebá przez słoneczne wrotá
A żywie teraz wiek on nieprzetrwány/
Od Bogá dány.

Thren iij.

NJEsłyszałem nikogo bárziey miluiacy
Zony/ y gdy vmártá ćiężey żáluiacy
Jáko TRacki ORpheus/ á po niem drugiego/
Dopierz widze Stárostę bárzo fráśownego.
Teraz Muzo przypomni/ tych żalow przyczyny
A iesliże też po nim naydzie sie kto iny.
Boiazn Boża w oczách iey miálá swe pokoie/
A stad poćiechy wszystkie ogladáłá swoie.
Przodkow swoich we wszystkim/ cnotę zachowáłá/
Mężá iáko cnotliwa záwżdy milowáłá.
Nigdy nieodmieniłá prawdziwey miłośći/
Aż sie w proch rozsypáły/ y ćiáło y kośći.
Błogosłáwieństwo wielkie/ w domu v niey było/
Ktore ią wszelkiem dobrem vstáwnie ćieszyło.
Nigdy oná swoich spraw nic niezáczynáłá/
Aż pierwey Bogu ślubne/ ofiáry oddałá/
Nędznymi niegárdziłá/ áni oká swego
Odwroćiłá/ pod śćiáną widząc vbogiego/

Nabożna/bogoboyna/y niehárda byłá
To iey woz/ tá ią ſławá w niebo wprowádźiłá.
A ták długo tey ſwoiey potwirdzáłá wiáry/
Aże ią ná oſtátnie położono máry/
S tą iáko będąc zdrowá/ często wiec mowiłá
Y tákiemi żywot ſwoy ſłowy zákończyłá.
WDźięczna śmierći/ dokąd Bog dopuśćił y látá
Węśćie tę duſzę/y mnie/od fráſunkow świátá
Zyłám/y bieg ſkończyłá/ktory ſzczęśćie dáło/
Teraz pod źiemię obraz puydźie/moie ćiáło.

Thren iiij.

TAK mowiąc: Oczy w Niebo/y ſerce wznośiłá/
A zá ſwoie winnośći Bogu ſie modliłá.
Boże ktoryś wiecznego/ieſt ozdobą niebá
Tobie nietáyna żadna człowiecza potrzebá/
Znáłám ia łáſkę twoię/boś mię nią vprzedzał
Gdyś mię fráſobliwemi/kłopoty náwiedzał.
O mię iezyká ſrodzy/ ludźie náćieráli/
O mnie mowa bywáłá gdy ſie vpijáli.
Oni mnie niepobożni podawáli ſobie/
Lecz ma niewinność/Boże iáwna byłá tobie.
Dom moy záwſze cnotliwy iezykiem wſzetecznym
Lżyli nieprzyiaćiele/y ſłowem beśpiecznym.
Jam tylko w niewinnośći do ćiebie wołáłá/
Y prosbę ſwą żáłoſną przed oczy twe ſłáłá/
Zaſz z mey wełny vbogi/nie miewał odźienia ?
Zaż chudźiná wołáiąc nieznał wſpomożenia.
Zażem ia oczy ſwoie/od vbogich ſkryłá ?
Zażem fráſobliwego/ia nie pociesſzyłá ?

Threny.

Tobie/mocny/zá wßyſtko dźięki cżynię Pánie
  A proßę iákoś pocżął/miey o mnie ſtáránie/
Drogi vkáż prawdziwe/y on port widomy
  Day koniec pracey náßey/ day żywot wiádomy.
Potym y Męża ſwego oſtátnie żegnáłá/
  Wiedząc że ſie więcey z nim vmáwiáć nie miáłá:
Ciebie Mężu pot ćiáłá/iuż mußę pozbáwić/
  A to prze ktore przyidźie/w ſmutku ćię zoſtáwić:
Nie wßyſtká ćię odchodzę/ále o to moie:
  Maß dźiatki/miłuyże ie/iáko ſerce ſwoie.
Ony ćię ćießyć potym w twey wielkiey żáłośći/
  Onyć y ſłużyć będą/ w roſkwitley ſtárośći.
WIĘcey mowić niemogę/bo ćię ſerce moie
  Niedopußcżą mi bawić/widząc troſki twoie.
Zegnam ćię drogi mężu/ miey látá ßcżęſliwe/
  Niech ćię niedotykáią kłopoty troſkliwe:
Wam też niewinne dźiatki/oſtátnie winßuię
  Bogu ſtrożowi ſwemu/przy tym zoſtáwuię
Was Oycu łáſkáwemu/ Opiekunem wáßem:
  Wy mu ſłużćie/zá wßelkim obrotliwem cżáſem.
A gdy ſie iuż z dźiatkámi mile pożegnáłá/
  Wiecżnego Páná nád to nie zápomináłá/
A iáko mu przy zdrowiu/w świętym progu iego
  Służyłá/y ná ten cżás roſtáć ſie bez niego
Z świátem niechćiáłá/lecż przyść do śiebie prośiłá
  Sługi iego/ſwych grzechow/przed nim ſie ſpráwiłá.
A máiący ſumnienie cżyśćie ocżyśćione/
  Przyięłá Ciáło Páńſkie/nas wßyſtkich zbáwione.
IEßcże/ácż oná namniey/w zbáwieniu wątpiłá/
  R iuż też więcey śmierći/ niżli żyć prośiłá.

Dla pod-

Dla podpory swey mdłości/ y przeciw srogiemu
Aby miáłá obronę/ smokowi dusznemu.
Ktory záwsze zwykł kusić Pánie członki twoie/
Przez dziwne náygrzystá/ y przez zdrády swoie.
Táiemnice zbáwienia człowieká káżdego
Prágnełá: pomázánia Oleiá świętego.
Bo ták vprzeymem sercem státecznie wierzáłá/
Ze záraz (gdzie iest teraz) zbáwioną być miáłá.
Toż vczynił y Káplan nád nią sie modlący/
Wprzod do Páná modlitwą drogę toruiący.
Rychło w tym/ iuż nie kwiatki w páznogćie pádáły/
Lecz ná znák/ ziemie gnuśney/ záraz poczerniáły.
A gdziekolwiek ćiepła krew w członkách vmieráłá/
W to mieysce záraz ziemiá wnet nástępowáłá.
Nie ináczey gdy Słońce Niebo z śiebie zenie/
Tuż zá nim czarną chmurę pomykáią ćienie.
A skoro sie pod morze wielkie wszystko skryie/
Noc też swem płaszczem czarnym/ ziemię wnet okryie.
Oná ieszcze po wszystkich y wzgorę weyrzáłá:
Potym niemowiąc nammiey/ Bogu duchá dáłá.

Thren v.

WRANO piękna/ z Niebieskiey gory
Powiedz/ ktorymi zmkáią piory/
Dusze z ciał ludzkich/ y gdzie zostáią/
Kiedy powietrze wiot przemkáią.
Jeszczem niedoszedł tákiey mądrości/
Ani mą głową tey wiádomości/
Tyś/ samá powiedz/ O náuczona/
A práwie w Niebie iest posadzona.

Niegań mi śmierći/ bo tá prawdźiwie
Wiedźie w to czeká/ że wiecznie żywie/
Ani boleśći/ áni prac czuie/
Tysiąc frásunkow/ iuż nie skosztuie.
Naylepszy żywot choćia wiedźiemy/
W ćiemności czásy swe prowádźiemy/
Tu boiazń śmierći/ tu nedzá świátá/
Tu są niepewne/ we wszystkim látá.
W Niebie roskoszy/ pokoy bespieczny/
Tám świátłość piekna/ y dźień iest wieczny.
Nie wątp nic o tym/ á wiedz prawdźiwie/
Tym Kátárzyná twoiá dźiś żywie.
Szczesliwych sie śmierć nigdy nie leka/
A przed nedznymi czásem vćieka.
Ale śmierći strách/ kto niewie wielki
Acz musi vmrzeć/ rodzony wszelki/
Nie iest ten nedzny wiekowi swemu/
Vmrzeć nie trudno przydźie ktoremu/
To śmierć naylepsza / stráchow nierodźi/
Ktora w dźień y czás/ słuszny przychodźi.

Thren vj.

Niepobożna śmierći/ ktora wierszé moie
kazesz/ wiązáć żáłosne/ przez nieszczescie twoie
Nie mász ćie przeco chwálić/ bo twe niepokoie
Przemogą/ y naćiezsze/ y namiezsze zbroie.
Pustkiś nam prawie wielkie w domu vczyniłá/
Przytym żalu/ y smutku wielu nábáwiłá.

Bacz-

Bacże że niedbaß ná płácż/ y ná przeklinánie/
Ani troſkliwych dźieci/ ſilne nárzekánie.
Coż pomoże ná niebá wyſokie żáłowáć/
Coż pomoże ná gwiazdy wieczne ſie fráſowáć?
Rowno młodych y ſtárych/ ludźi śmierć żnie wieká/
A w iedney wiecżność klubie nie trzyma cżłowieká.
Bo iednoż ſie ná ten świát/ z mátek poſyłamy
Záraz wßyſcy vmieráć/ rowno pocżynamy.
Nie inácżey/ iáko kto końmi łáſkáwemi
Wieźie ſie/ á w tym vſnał ocżymá ćichemi/
Nie cżuie gdy mu dźień z ßedł/ długą drogę mierzy
Ják odroſtá/ zdumiewa/ y záledwo wierzy.
Ták y nam cżáſy płyną/ niewiedząc przycżyny
Látá bieżą/ my z dźiwem ráchuiem godźiny.
Rożne cżłowiecże ſercá/ gdy śmierć nápomniemy/
Wßyſcy ſie iey boiemy/ wßyſcy ſtyſkuiemy.
A gdy w tym żalu/ podą/ kto co weſołego
Rzućim ſie do weſela/ wnet zápomniem złego.
Ták też nam pokázuie świát/ wdźięczną oſſobę
Jáko lekarz wątpliwą/ gdy pozna chorobę.
Łágodną mową ſwoią/ zábawia chorego/
Chcąc/ áby zápámiętał vpadku własnego.
Pan ten dárow nie bierze/ áni ſie śle pytáć
Jeſli kogo ma chłopem/ ieſli grábią witáć.
Jednáko Krole bierze/ iáko iego ſługi/
Ty Biſkupie precż/ á twoy vrząd przyimie drugi.

Thren vij.

SErce mi káże/ wirßem fráſownego
A ſercu pioro/ ćießyć Páná ſwego.

Rozumiim/ że to wie twa myśl prawdziwa
Nádzieiá ludzka/ ná świecie fáłszywa.
A prozna chwałá/ nápoioná złemi
Lágodnośćiámi/ po wierzchu słodkiemi.
Zywot niepewny/ wieczna vrobiony
Praca/ dźień śmierći nie iest vpátrzony.
Człowiek vrodzon ná źiemi/ á swego
Dokończy w pracey/ żywotá nedznego/
Zá niem wżedy ßkod niezliczonych leći
Owo iest człowiek/ prozne w progu śmieći.
Smierć náde wßystko naylepßa ná świećie/
Do znáiomośći/ o ktorych niewiećie.
Tá nas przywodźi/ á mieyscu człowieká
Vkázuie/ y nieskończone wieká.
Ktoredy do Niebá/ wstepowáć mamy
O co my sie tu/ pilno wiec pytamy.
Nie frásuyże sie/ o Stárosto wźiety
Że twoy kwiát vpadł/ od śmierći podćiety.
Zonáć vmárłá/ wedla sercá twego:
Ktoráć poćiecha byłá/ czásu złego.
Bo gdyś był smutny/ Oná ćie ćießyłá
Gdyś był wesoły/ też wesoła byłá.
A toć poćieche wielka vczynitá/
Kiedyć obraz swoy/ w dźiatkách zostáwiłá.
Choćby przetrwáłá/ trzystoletne dźiády
A wiek ieleni/ y látá Pallády.
Przećieby byłá muśiáłá swe nogi/
Puśćić pod źiemne niewrocone drogi.
Tobie o JAnie/ y kwitniaca Młodźi
Inßa sie Máká/ nigdy nieurodźi.

Nie be-

Nie bedzie nigdy obieta żalámi/
Ani godnymi opłákána łzámi.
Co ná świát wnidzie/zginie nieláskáwo/
Tylko to samych Bogow nietknie práwo.
Wßák wieß/że záwżdy niedługo dobrego/
Dłużey ná świecie iest/człowieká złego.
Coż iey do śmierci/ oná iey dobrotá.
Coż nabożeństwo/ coż pomogłá Cnotá?
Prozno ná świecie/iuż ßukáć nádziele/
Smierć sie żelázna/ z náßych żalow śmieie.

Thren viij.

JAk AEneas pobożny/ w Troiey zápaloney/
Smiał ßukáć miedzy Graeki żony swey zgubioney.
A śmiałby był pod ziemie podáć swoie nogi/
Lecz do wrot ORpheowych niewiedział tey drogi.
☞ Jest mieysce to/ Awernem Graecy przezywáia/
Drogá ciemna/ á one cisy zásłaniáia.
Tá pod ziemie prowádzi/przez ciche pokoie/
A Styx smrody ciekaca/ y mgły dáie swoie
Tám świeże cienie ida/ tám pomárłe one
Przybiegáia obrázy/káżde pogrzebione.
Zimá ßpetna/ y bládość okrytá głeboko/
Te tám mieyscá czerniste/y smutne ßyroko.
Nowotni co tám przyda/to niewiedza drogi/
Ktoredy iść do Miástá/gdzie mießka Dyt srogi.
Jest tysiac bron/á stoia otworzone záwżdy/
Tám kto przyidzie/ nieczeka oczekánia káżdy.
Jle rzek idzie w morze/ták tám w tákiey mierze/
Wßystkie dußyce/ ono czarne mieysce bierze.

A Cháron długą żerdźią/ ná kwápliwey wodźie
Dla przewozu popiera/ swey żeláżney łodźie.
Tám záraz w Sieni sámey/ PLutoná srogiego
Łożá máią przygody/ Niesczęśćia káżdego.
Tám płácz/ y sroga pomstá/ y chćiwość dotkliwa/
Tám chorobá/ y stárość mieszka fràsowliwa:
Tám boiaźń/ woyná y głod/ y vbostwo szpetne/
Tám złey mysli wesele/ tám są śmierći smętne.
A tłumowi tákiemu/ y mieyscá ćiásnego
Nigdy niemász/ áni czuć/ gdy przydźie żadnego.
Chodzą bez ćiáłá záwżdy/ y bez kośći ćienie/
A tych ledá dym mętny/ gdźie zámysli/ żenie.
Część sie práwuią s sobą/ á część pod szyrokiem
Gmáchem śiedzą w więźieniu/ Ditowem głębokiem.
Część stárego żywotá/ rzemiosł násláduią/
A inszym włásne męki/ robot zákázuią.
A trudno iuż do Niebá/ wynisć mieć vffánie/
Kiedy sie kto do piekłá/ raz tylko dostánie.
Tám Tytion ná dźiewięć Morgow rośćiągniony
A z niego/ Wnątrze drze sęp głodem przemorzony.
Tantalus w rzece śiedźi/ po gárło/ á wody
Prágnie/ y pożądá ieść/ á nád nim iágody.
A w kole Irioná iedze obrácáią
Belidy záwsze wodę/ rzeszotem czerpáią.
☞ Temi tu WRoty ORpheus/ wstępował strapiony/
Kiedy niesczęsney szukał/ z płáczem swoiey żony.
Tobie prożno Pánie moy/ wdáwáć w ten żal głowę/
A choć byś miał y lutnią/ onę ORpheowę.
A choć by ćię śpiewacy twoi prowádźili/
Te by iey głosy swemi/ iuż nie wyprośili.

Ani do tych czas w Czyścu/ nie ma swego ciáłá/
Bo go w ćiezkiey chorobie dosyć wyćierpiáłá.
A pytaßli/ żywieli: y w iákim obrzedźie
Zywie: wiedz/ y przez wßystki ßczęśćia żywot wiedźie.
Siłá pobożność człeku/ śiłá może cnotá/
Tey záwżdy są do Niebá/ otworzone wrotá.
A gdyż oná w młodośći/ tey sie wyćwiczyłá/
Jżeby z nią po śmierći/ w Niebie świętym żyłá.
Nie to iest śmierć/ że przydźie vmrzeć śmiertelnemu/
Ale kto dobrze vmrze/ rowień ßczęśliwemu.

Thren IX.

NIE frásuy sie Mężu/ miey swe obyczáie
Bez woley sie Bożey/ to nam nieprzydáie.
A ieslimći znikłá przed rękámi twemi/
Będźie czás/ gdy mie vyźrzyß oczymá swemi.
Bo/ kto sie raz dotknie zdroiu niepomnego/
Prozen iest wielkich trosk/ y frásunku złego.
Ale tu gdy záchce/ wespoł z godnośćiámi
W depce was w ziemię śmierć/ hárdemi nogámi.
Czyń ty Bogu dźięki dußo wyniknioná/
Kiedyś iest z ćiemnośći ziemnych wyzwoloná.
Tu niemáß mießkánia/ nie máß vfáć komu
Człowiek niema ná ziemi własnego domu.
Tu krotka gospodá/ płynießli po wodźie/
Pátrzyß w grob/ á ryby czekáią ćię w głodźie.
Chodźißli po ziemi/ widźiß doł swey głowie/
Y tám ćię czekáią/ łákome Pándrowie.
A nas potym sámych/ y náße nádźieie/
W popioł rozsypánych/ dmá ná wiátr rozwieie.

A przydźie káżdemu w progu/ smutney źiemi/
Boki swe położyć/ z láty ostátnimi.

Thren X.

ŻYwot pobożny człowieká/
Gdy będźie wyzbroion z wieká.
Ná dáleką dźiedźinę/ fortunney gránice
Piórem duchá przenośi/ prętkiey gołębice/
Mátká vbogich prawdźiwa/
Mátká dobroći cnotliwa.
Duszą swą/ piękne niebá/ teraz ozdobiłá/
Jáko prętko/ wieczności pewnych dostąpiłá:
Zaden nieżyie ná wieki/
Káżdy wynidźie z opieki.
Vmárli/ płaczey po swem niemáią skonániu/
Bo ich pámięć/ podána iest zápámiętániu/
Coż pomoże praca iemu/
On robi wiátru prętkiemu.
Coż pomoże mieć wiele ośiádłości/ wszędźie
Smierć wszystkiemu przyszedszy/ gospodarzem będźie.
Niemasz mieć tu ná co pieczy/
Bo włos trzyma ludzkie rzeczy.
Szczęśliwi ktorzy sławę wiekuistą máią/
Szczęśliwi/ czyie cnotę ludźie wspomináią.

Thren XI.

DZiatki twego żywotá/ twe wielkie stáránie/
Obeymuie ich zewsząd/ gorzkie nárzekánie.
Wszyscy słudzy są smutni/ wszyscy przyiaćiele/
Dni twoieg' odeśćia/ opłákuią wiele.

A coż powiem o Mężu/ktory w sercu swoim
Rány ma niezgoione/po zginieniu twoim.
Iż ćie okrutne ßczeście iemu dźiś zayrzáło/
A z oczu iego wiecznie gwałtownie wyrwáło.
Iuż vbyło vbogim/ iáłmużniczey reki/
Iuż wypadł nedzny człowiek/ z twey pilney opieki.
Wielkać sobie ziednáłá sławe zá żywotá/
Bo wiádomá káżdemu oney/zacna cnotá.
Nie dla tego to mowie/ábym chwalił ćiebie/
Bo ty iuż odpoczywaß/w bogobytnym Niebie.
Lecz mie żal ná to ćiśnie/twey śmierći niecheći
Iżebyś niewypádłá/z człowieczey pámieći.
Bowiem świát ná tym stoi/żywych tylko znáczy/
A gdy vmrze/káżdego pod ziemia zábaczy.
Smierć do nas/slepe konie przez ćienie przedźiera/
W iákimkolwiek badź pierzu/ z nas trybut wybiera.
A iáko Orlec z drzewá/ gdy spycha liśt płowy/
W ten czás iest/śiwey Zimy postánice gotowy.
Ták káżdego dobrego/ iáko pewnie wiećie
Smierć b erze predzey/ á źli dłużey są ná świećie.
Teraz Pánie moy/v was moie smutna mowe/
Nie frásuy sie/á ná czás lepßy chowáy głowe.
Po mece/ swoy wystepek godźi sie powiedźieć/
Kátárzyná twa żywá/á rácz pewnie wiedźieć.
Łácwo człowieku vmrzeć/látwo bárzo wßedźie/
Choć czásem podobieństwá/żadnego nie bedźie.
A komu zás Bog śmierći/ nie náznáczył z niebá/
By był w grobie/wynidźie/watpić niepotrzebá.
Iesliß teraz zniknełá/ od twoiego oká
Tedy wźietá/wyżßey iest wyżßego obłoká.

A tu iey niech Mulárze/ ná Grobie wybiia
Wieczna pámięć/ że dobrzy záwżdy wiecznie żyią.
Niech poślédny wiek czyta/ że tu leży/ ktora
Acz znykłá/ lecz duchá śmierć wżiełá/ prętkopiora.

☞ Tu leży Kátárzyná Bránicka. Wzor cnoty
Tu w iednym dniu/ zámknione iey wszytkie klenoty.
Tu swoie pod kámieniem ciáło zostáwiłá/
A śmierć ią potym/ w czarney ziemi zánorzyłá.
Cnotá ná cżći ma dosyć/ tą Bránicka słynie/
Insze rzeczy / iáko wiátr / y mgłá wietrzna ginie.

Thren xij.

NIE sadź iey zá vmárłą/ gośćiu wszeláki
Chodź/ widźisz tę mogiłę/ y tu grob táki.
Sen co vczy człowieká/ ná czás vmieráć/
Y oczy iego dárem/ Boskiem záwieráć
To náchwilę vspiło/ śmiertelne ćiáło
A duch w polá wesołe/ przebieżał cáło.
Y widźi pod nogámi/ gdźie dźień z morzá
Wypada: y gdźie tonie ostátnia zorzá.
Y pátrzy ná vćieszne/ niebieskie kołá/
Jáko sie obrácáią/ ich prętkie czołá.
Do muzyki Niebieskiey vszu skłonitá/
Ktorey byłá ná świećie/ tu zábaczyłá/
Bowiem z muzyki zgodney/ duszá złożona/
Y z nią w śmiertelne ćiáło/ iest obleczoná.
Teraz sie nieśmiertelna/ ćieszy do woli
Y iuż wiecey nieumieráć/ lecz żyć woli.
Grob dusze/ zostáwiwszy swoiey ná źiemi/

PRZEpada gore świetna/gwiazdámi złotemi.
Przeto/iże tám mieszkász / nam żal serdeczny/
Nieczuiesz nászych płáczow/śpiący sen wieczny.
A sam cie płácza stárzy/ y płácza młodzi
Dwor wszystek zásmucony/w żáłobie chodzi.
Dla tego/że dobroć/co byłá przy tobie/
W iednymże co y ciáło/schowano grobie.

Thren xiij.

CZemu ták ciężko/y czemu ták srogo
Płáczesz vstáwnie/Niobe niebogo.
A owszem poczni/żywot swoy teskliwy
Vmieć wyćierpieć/y żal frásobliwy.
Ktoryć tu szczęśćie podáło/okrutne
A teszcze więcey/dla bolesći smutne.
W prawdźieć poćiechá/płácz iest frásownemu/
Záwżdy bol szkodźi sercu milczącemu.
Byś byłá miáłá tákie obaczenie/
Niezietoby snadź twych członkow krzemienie.
A mnieć dręczy bol/y żal niećirpliwy
A każe znośić wszystko czás troskliwy.
Coż pomoże płácz/wylewáć obfity
Musiałbym rowno skámieć/iáko y ty.
Acz ia przećie łzy wylewam swym czołem/
Choćia nie stoię ná Sypilu gołem.
Cudzego szczęśćia/to niemiłość lita
Płákáć/ále to zazdrość znákomita.
A przeto lepiey sercem odżáłowáć/
A ná trudnieyszy czás oczy zách[o]wáć.

Thren xiiij.

Masz kogo płakáć/masz czego żáłowáć/
Masz co wspominác w prawdźie/masz litowáć
Domu ozdobá/Twoiey byłá oná
Głowy koroná.
Do kogoż poydźiesz/ćieszyć żalow swoich
Ktoż ćie dźiś otrze/z tych frásunkow twoich
Jużći sie skryłá/y ná lot puśćiłá
Co ćie ćieszyłá.
Skrzydłá wiátrowe/rośćiaga po niebie
Smierć zła/á one/nieśie podle śiebie.
Kogo przeklináć/kogo łáiáć o nie/
A gdźie iść po nie.
Komu sie z żalem/ otworzyć masz komu?
Przyiaćiel zginał/iuż z twoiego domu
Gonićby ieszcze/niżli zaymie drogi/
Przewoźnik srogi.
Zábiesz/nim Charon z nia do łodźi wśiedźie
Niechay przewodnik/Nocny gotow bedźie/
Tám niepoczynáć/żadnymi groźbámi/
Ale prosbámi.
A iesli bedźie y Atropos chćiáłá/
Co iey wiek przedłá/y látá zwijáłá
Wroćić ia iedno/bież co strawi drogi/
Koń wiátronogi.
O zazdrośćiwe człowiekowi látá/
Takaż ná świećie/iest z prácey zapłátá
Im sie nalepiey/kto tu vbespieszy
W tym sie śmierć śpieszy.

Prozno vćiekáć/ y prozno ſie chronić/
Jáko śmierć niema káżdego dogonić.
A oná do nog ſkrzydłá przyprawuie/
Gdźie chce wlátuie.
Choćbyś Mauſeol dał poſtáwić wieczny/
Y z złotá wylać iey obraz ſtáteczny.
To przećię zginąć/ oſtátnie wiec mogą/
przećiwną trwogą.
Ale z dowćipu ſławá/ záwſze ſtoi
Ani ſie śmierći/ áni grobu boi.
Ani podleże/ w naypochybnym rázie/
Smiertelney ſkáźie.

Thren xv.

K aß vczynić gro B ſwoiey O ſtátniey P amięći
A nieodmienną R aß/wroć ST ałość przeßtA chęći
T runnę y drogoſt A ne mAry/ wozMIEC będę
A ruchem męſta Nownem Tám MEż' vśiędę
Rychłem końm I gdźie wi E czne cnoty ZOſtáią
Z yiąc /nowy wiek ſłoń Ce y C záſy WIdáią
I iuż w oſtátnim porćZie/ ſtoię brZegu SVEgo.
N a beſpiecznym mieyſcu t Kwi/ Nawá żagluMego.
A mnie zás/ co śmierć ſrog A/ wiek A V krocitá.
Zyć tObie S I A le mężV Ießcze zoſtáwiLA.

Thren xvi.

IAko Cieślá vczony/ boiąc ſie powodźi
Drzewo potrzebne wyćiąć/ w puſzczey/ pátrząc godźi.
Ktoreby ieſzcze było/ pożytek czyniło.
Wiele źwierzá y ptákow/ owocem żywiło.

Tákeś ty wyſadzona/z ogrodá płodnego/
A włożona do Nawy/ potopu ſrogiego.
PErueies gáłaſki ſwey/owoc oglądátá
Skądes zá ſwey buynośći/roſkoß wielką miátá.
Pan ćię wźiął/wprzod do ſiebie/w ſwoiey táſkáwośći/
Ani zá twą pobożność/chćiał ćię mieć w ſrogośći.
Ledwoś znikłá/po tobie śmierć ſroga płużyłá/
Ktora płodnych drzew wiele z ſadu wyrzućiłá.
Młodźieńcy nie vználi/ſtanu małżeńſkiego/
Pánny niedoczekáły/ſlubu poćießnego.
Miedzy ludźmi/ Smierć we krwi niewidomey brodźi/
Siłá ſtárych wyćięłá/śiłá z żełá młodźi.
Dźiatki ktore dopiero v pierśi wiśiáły/
A te poznáć rodźicow ſwych niedoczekáły.
Czáſem od nich rátunku / oczymá żądáły/
Oczymá/ bowiem mowić/ ktore nie vmiáły.
Drugie/áni vczuły boleśći w chorobie
Nierodząc ſie/w mátczynem ſą chowáne grobie.
Káptani/prozno ſie ſwych Ołtarzow chwytáli/
A ći gwałtownym duchem nagle vmieráli.
Coż wiedźieć/gdźie było/ przed tobą ſię ſkryć Pánie/
Prozne było/zá długie morze vćiekánie.
Bo/do kogo namnieyßa iſkrá wiátru wpádłá/
Smierć po drogách ledá gdźie/obrázy ſwe kłádłá.
Ludźie ſie śiebie wßedy/ Oczywiśnie bali/
Jáko źwierzę leśni/przed ſobą vćiekáli.
Nie ták ludźi grzebiono/iák ſłußa/vczćiwie:
A źiemiá ich do śiebie niebráta chetliwie.
Vboſtwo/ ktore ſobie rády niedawáło/
Więcey ſnadź/od ćiężkiego głodu vmieráło.

Tegoś niedoczekáłá/ ámi Oczy twoie
Záłowáły: pátrząc ná ludzkie poboie.
To Páńſki gniew/ t' iego ſą zápálczywośći/
Ták Pan karze/ zá ludzkie wielkie wßetecżnośći.

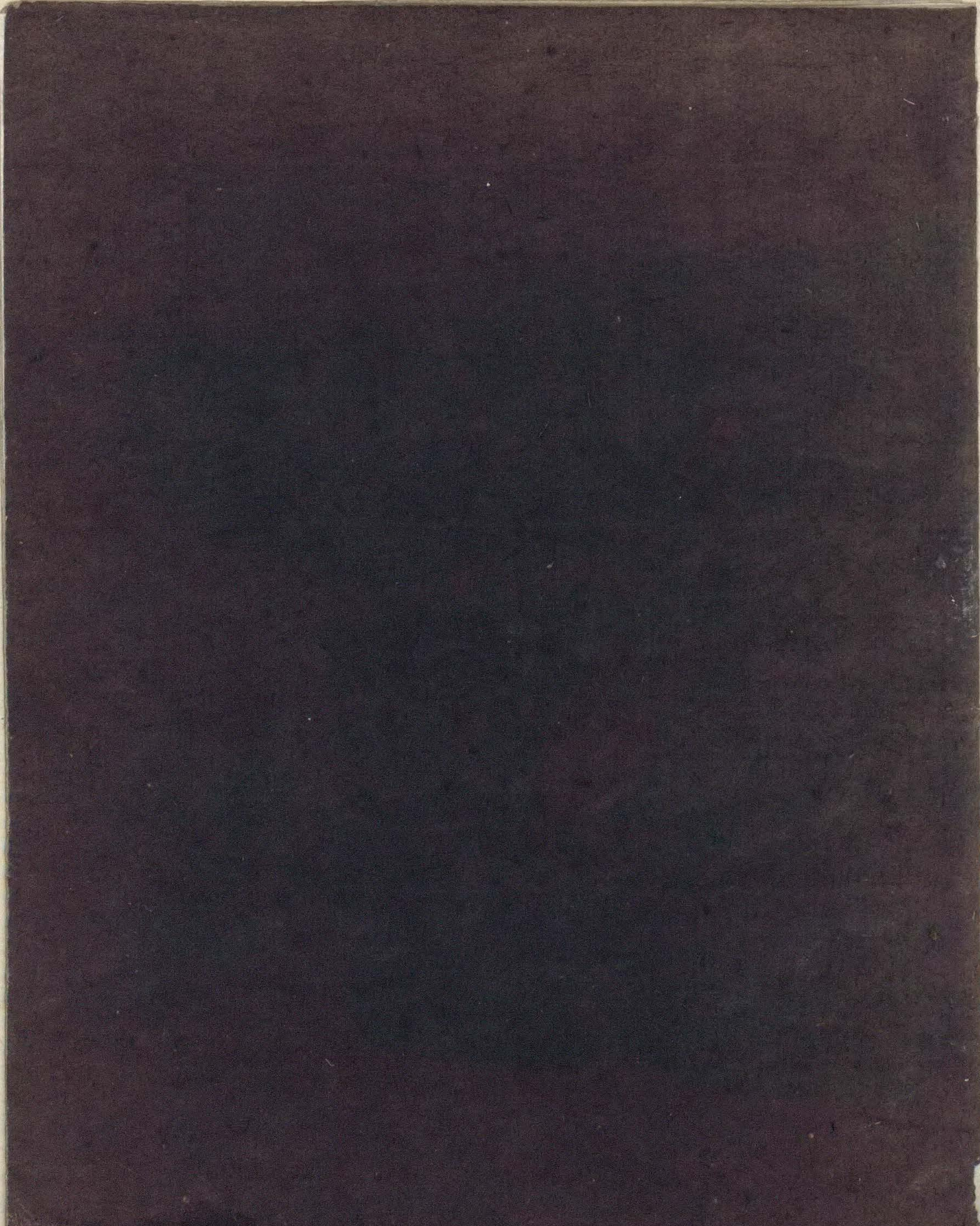
Thren/ álbo Sen xvij.

SKoro Phaetontowe konie/ dźień zá Morze
Záwiozły/ á w tym záraz zágáſly też zorze.
Noc z niebá ſie ſpuśćiwßy/ wßyſtek świát przykryłá/
Y ná źiemi ſie też/ wzdłuż y wßerz położyłá.
Wßyścy ptacy/ y źwierze rozni vćichnęli/
Y ludźie od prac ſwych/ ćiáłu ſpocżynęli.
Tákże pierworodnego IAná/ Sen ſwoimi
Obłápił/ y przyodźiał ſkrzydłámi wdźięcżnymi.
W tym ſie iemu ták zdáło/ że przez puſte ćienie/
Z dáleká mu oſſobę łáſkáwą ſen żenie.
A Mátká iego właſna/ k niemu przychodźiłá
Y iákoby go záraz ſobie przebudźiłá.
Skoro vyźrzał: zdumiał ſie/ y ták do wnętrznośći/
Poczęłá boiaźń ſroga/ przebiegáć mu kośći.
Y rzekł z płácżem: O mátko/ prawdźiwąż twarz cżynieß/
Cżymi ſie ſwą oſſobą/ przez ćień vkázuieß.
Zywieß nie: álbo kędy/ ponieważeś moiá/
Mátko miła wyniknęłá/ ſwoiego pokoiá.
Rzekłá: niewątp nic o tym/ ia ćię niezáwiodę
Zywę/ y wiedz przez wßyſtkie/ ßcżęśćia żywot wiodę.
O ßcżęſliwi/ ktorym Bog dał poznáć te ſpráwy
Ze wiedzą przeßłe rzecży/ y wiek ſwoy łáſkáwy.
Albo y táiemnice niebieſkie/ y one
Widzą duße/ vſtáwnie tám błogoſłáwione.

A pod

A pod nogámi záśie/ promienie słoneczne
A przećiwne niebieskie/ kołowroty wieczne.
Trzy kroćczworne żywioły/ ogladáć ná oko
Tákże ziemie żywiacych/ gdźie mieszkam wysoko.
Ná t' on Mátce/ owo ia ná ziemi muszę
Jákokolwiek zostáwić ćiáło/ á swa duszę.
Ruchem niedogonionym/ przeniknać do ćiebie
A vyrzeć Boże spráwy/ ktore sa ná Niebie.
Nie dobrze to rozumiesz/ Rzekłá mu: Bog swemi
Vstáwił práwo cżłeku/ wyroki wiecżnemi.
Ze muśi trwáć w swym stániu ćiáłá/ áże práwy
Wyrok náwroći iego/ z ćielesney zabáwy.
A nie przeto sie kwápić/ ále znośić skromnie
Jákiekolwiek przygody/ dostánać sie po mnie.
Bo ludźie porodzeni pod práwem/ y żeby
Wszystkich niskośći ziemnych strzegli/ dla potrzeby.
Przeto ty we wszem szcześćiu/ masz ták vmysł rzadźić
Jákobyś mogł pokiś żyw/ ná świećie nie błądźić.
Ale poki twe cżłonki mocne/ bo nád wámi
Czás krotki/ á śmierć lata prętkimi skrzydłámi.
Bierz porádę/ cżymbyś mogł podobáć sie Bogu
Spráwiedliwość y wiárę/ trzymay w świetym progu.
A pobożność w twym sercu/ niechay ma gospodę/
Powinność Oycu twemu/ niech cżyni ochłodę.
Tákże Oycżyznie swoiey/ ále nawyższemu
Niech będźie doskonáła/ iáko Bogu swemu.
Jeszcże wiecey chćiáłá rzec/ słucháiac tey/ ktory
Ale mu z ocżu zlećiał/ niebácżnie sen wtory.
W tym precż znikłá iák pirwey/ ktorey ámi swemi
Mogł doyrzeć ocućiwszy/ Ocżymá prętkimi.

KONIEC.



X
XIV
XVI